

**KONRAD  
LASKOWSKI**

# **FACET**

**NIE KAŻDY BOHATER NOSI PELERYNĘ...  
NIE KAŻDY OCALONY JEST WDZIĘCZNY**

 **DARK BOAT**

KONRAD  
LASKOWSKI

FACET





# FACET

NIE KAŻDY BOHATER NOSI PELERYNĘ...  
NIE KAŻDY OCALONY JEST Wdzięczny

**Copyright © by Konrad Laskowski, 2024**

**Copyright © by Dark Boat, 2024**

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych instytucji są przypadkowe.

Tekst jest w całości fikcją literacką. Nazwiska prawdziwych osób i nazwy marek nie są wciągnięte w wątek fabularny i ich wykorzystanie nie ma na celu obrażenia tych osób, ani reklamowania lub antyreklamowania marek. Są to nazwiska i nazwy powszechnie znane i występujące w sferze polskiej i zagranicznej popkultury.

**Wydanie I, Łódź 2024**

**ISBN: 978-83-972758-3-6**

**Łódź 2024**

**Projekt okładki: © Karol Łukomiak**

**Wykonanie zdjęcia autora: © Julia Majchrowska**

**Redakcja i korekta:**

**Anna Drabowicz-Wiśniak**

**Skład i konwersja do wersji elektronicznej:**

**Karol Łukomiak**

**Wydawnictwo Dark Boat - Łódź**

**email: [wydawnictwodarkboat@gmail.com](mailto:wydawnictwodarkboat@gmail.com)**

**Instagram: [@wydawnictwodarkboat](#), [@konrad\\_laskowski\\_autor](#)**

## CZĘŚĆ PIERWSZA

### 1

– Będziemy dla państwa monitorować sytuację. A teraz wracamy do kraju. Przypadkowy bohater, a właściwie superbohater – tak chyba można określić pana Adriana z Warszawy, który w heroiczny sposób uratował życie zupełnie obcej osoby. Na miejscu jest nasz reporter, Paweł Żuławski. Pawle, możesz nam powiedzieć coś więcej?

– Witam cię, Aneto. Dokładnie, chyba nie można tego lepiej ująć. Mam obok siebie prawdziwego herosa. Pan Adrian uratował dziś człowieka, wyciągając go z samochodu, który spadł z mostu Łazienkowskiego. Niesamowita sytuacja, wydawać by się mogło, że takie rzeczy dzieją się tylko w serialach.

– Nie od dziś wiadomo, że najlepsze scenariusze pisze samo życie. Pawle, powiedz proszę, co dokładnie się wydarzyło?

– Około godziny dziewiętnastej, z nieznanym jeszcze przyczyn, kierowca stracił panowanie nad samochodem marki Mazda. Z dużą prędkością zjechał na chodnik, a następnie przebił się przez barierki. Auto wpadło do Wisły. To wszystko działo się na oczach pana Adriana, który bez zastanowienia wskoczył do wody...

– Ale to przecież bardzo wysoko?

– To prawda, jednak szczęśliwie się składa, że mówimy o uczestniku zawodów w skokach do wody z trampoliny. Zadanie było niesamowicie trudne i ryzykowne. Ale może przekażę głos samemu zainteresowanemu. Panie Adrianie, jak to wyglądało z pańskiej perspektywy?

– Dzień dobry, to wszystko działo się bardzo szybko i było przerażające. To auto nagle zaczęło trąbić i z dużą prędkością wjechało na chodnik, dlatego przebiło te balustrady. Ludzie krzyczeli. Potem huk, a następnie plusk. Chwilę później sam byłem w wodzie.

– Niesamowite. Co pan wtedy pomyślał? Czemu pan skoczył?

– Szczerze mówiąc, działałem instynktownie. Jestem także ratownikiem wodnym, wiedziałem, że czasu jest bardzo mało. Bogu dzięki, że w środku była tylko jedna osoba. Wstyd się przyznać, ale nikogo więcej nie dałbym rady wyciągnąć. A trzeba było jeszcze się dostać do brzegu.

– No właśnie, woda jest o tej porze dość zimna. A to wszystko działo się prawie na środku rzeki.

Jak udało się panu przepłynąć? Bardzo pan ryzykował. Nie tylko życiem tego kierowcy, ale także własnym.

– To prawda. Pewnie udało mi się, bo nie myślałem o tym zagrożeniu. Skupiłem się, by tego pana doholować do brzegu, tak, by się nie zadławił wodą. Było to dosyć trudne, bo był on nieprzytomny.

– Czyli musiał pan wykonać niemalże nadludzką pracę.

– Chyba nie mnie to oceniać. Na szczęście pogotowie stanęło na wysokości zadania i czekało już na brzegu.

– Czy to pan je wezwał?

– Nie, nie miałem czasu. Krzyknąłem do jednej pani na moście, by to zrobiła, a ja po prostu wskoczyłem do Wisły. Jak teraz o tym myślę, to działałem jak na autopilocie.

– Dokładnie! Jakby pan robił to codziennie, zupełnie jakbym ja opowiadał o wyjściu do piekarni po chałkę.

– W takim razie radzę przerzucić się na pieczywo razowe. Cukier też może być zabójczy, proszę o tym pamiętać.

– Prowadzi pan zdrowy tryb życia?

– Tak, sport to całe moje życie. Studiuję na AWF.

– No proszę. Tacy młodzińcy jak pan Adrian przywracają wiarę w ludzi. Oddajemy głos do studia.

– Pan Adrian z tą folią termiczną na ramionach wygląda nawet jakby miał pelerynę. Prawdziwy



heros. Dziękuję, Pawle. A teraz wiadomości ze świata. W stolicy Peru, Limie...

## 2

– W... Wy... Wyłącz to.

– Nic nie mów. Oszczędzaj siły. Lekarz kazał, byś odpoczywał.

– No właśnie, poza tym nie jesteś pan tu sam! Myśli sobie taki, gwiazdor, że jak już o nim nie mówią, to można wyłączyć. My też byśmy coś obejrżeli. Pogodę na ten przykład.

Wzrok kobiety i mężczyzny powędrował na starszka. Wyglądał na weterana sal szpitalnych. Nie zamierzał rezygnować z oglądania telewizji tylko dlatego, że nowy pensjonariusz sobie tego życzy. To, że ledwo żyje, nie było żadną okolicznością łagodzącą. W końcu byli w szpitalu.

Krzepki senior już szykował się do zaciętej potyczki słownej z żoną nowego kolegi z sali (sam zainteresowany nie był zbyt rozmowny), kiedy w drzwiach pojawił się lekarz. Jego autorytet zadział i telewizor został wyłączony.

Medyk był dość młody, w podobnym wieku, co jego pacjent. Oczy nowego przybysza jednak już na długo przed wypadkiem nie miały takiego odmładzającego blasku. Były po prostu poszarzałe. Jak wyjęte z plakatu znalezione przez fanów urbexu.

Z kieszonki białego kitla został wyciągnięty długopis, który zaczął wędrować po karcie pacjenta w górę i w dół. W końcu coś nim napisano, po czym w międzynarodowym geście zastanawiania się został przyłożony do ust. Te w końcu przemówiły:

– No... panie Kornelu... Jeśli kiedyś będę miał syna, to chyba dam mu tak na imię. Jest pan urodzonym szczęściarzem. Na zdrowy rozsądek pańskie obrażenia powinny być trzy razy cięższe. A my tu mamy: złamana ręka, w dodatku lewa. Noga też złamana, ale niezbyt poważnie, chociaż pan i tak raczej nie zagra w Pucharze Intertoto. Oczodół lekko pęknięty, ale też nie ma się czym przejmować. Stłuczonych łącznie pięć żeber. Kilka rozcięć na twarzy, najwyżej zostaną panu ślady. Ale każdy ma przecież jakieś blizny. Jednym słowem, a właściwie dwoma, szczęście w nieszczęściu.

– Panie doktorze, na pewno? A co z mózgiem i organami wewnętrznymi?

– A, pani jest żoną... To tym bardziej ma pan nieprzyzwoitą ilość szczęścia. Wracając do pani pytania – lekkie wstrząśnienie mózgu, ale przy takim upadku nie zwracałbym na to większej uwagi. Płuca całe, inne narządy też nienaruszone. Może trudno teraz w to państwu uwierzyć, ale jest naprawdę dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Mąż musi tylko dużo wypoczywać. Do widzenia.

– Do widzenia, panie doktorze. Bardzo dziękuję. Słyszysz, wszystko będzie dobrze. Trzeba dziękować Bogu.

– E...he...

Nic więcej nie mógł powiedzieć. Myślenie również przychodziło mu z trudem, więc niezbyt mógł rozpatrywać swoją sytuację jako szczególnie szczęśliwą. A o szczęściu dużo rozmyślał ostatnimi czasy. I nigdy nie było to uczucie, jakby ktoś rąbał jego twarz na opał, a żebra były zrobione z drutu kolczastego. Złamane kończyny bolały tak, że zastanawiał się, czy nie poprosić zrędliwego dziadka o dokonanie amputacji cążkami do paznokci. Sprawiał wrażenie takiego, który mógłby się na to zgodzić.

Niespecjalnie też wiedział, czemu ma dziękować Bogu. Po pierwsze uważał, że ten powinien mieć znacznie większe problemy niż bliskie spotkania korposzczura z dziewiątą najdłuższą rzeką Europy. Są przecież wojny, epidemie, różnego rodzaju katastrofy. Bo drugie – nie szczególnie w niego wierzył. Głównie przez to, że na świecie było tyle zła dotykającego ludzi, którzy zupełnie na to nie zasłużyli. Bo jak się miały hasła o wolnej woli do sytuacji tych, na których dom spadły rakiety lotnicze? Kornel uważał że świat byłby dużo lepszym miejscem, gdyby ludzie wierzyli w siebie, a nie jakichś wszechmocnych gości, którzy ostatecznie nie mogą (bądź nie chcą) nic zrobić.

Paradoksalnie on nigdy nie miał tej wiary w siebie. Zawsze jej pragnął, wmawiał sobie, że ją ma. Zachowywał się, jakby tak było. Ale sam wiedział najlepiej, że jest inaczej.

Nawet w tej sytuacji. Nie wydostał się z tonącego auta o własnych siłach. Nie wydobyła go także pełna siły i delikatności zarazem ręka stwórcy. Nie. Przedłużenie karty członkostwa w towarzystwie osób zużywających tlen załatwił mu przypadkowy entuzjasta sportów wodnych i ciemnego pieczywa. I, jak sam powiedział, zrobił to ot tak, bez zastanowienia. No bo czemu, kurwa, nie!

Więc teraz leżał w szpitalnej sali, patrzył w sufit, nie za bardzo mógł mówić, był niezbyt przytomny, ale zasnąć też nie mógł. Bolało go wszystko, a cały sztab medyczny twierdził, że nie potrzebuje więcej leków. Czuł się trochę jak na imprezach, gdzie żona mówiła, że już mu wystarczy. Nigdy jej nie słuchał, a rano zawsze się okazywało, że racja była po jej stronie. Szkoda, że teraz nie miał mu kto podać po maluchu ketonalu lub czegoś podobnego. Zapewne inni pacjenci nie mieli niczego takiego pod poduszką.

Zresztą nie miał ich jak zapytać. Twarz miał obandażowaną i z dużym wysiłkiem powiedział do małżonki, by wyłączyła telewizor, który zrzędlawy senior ponownie uruchomił, gdy tylko lekarz wyszedł. Nie wysiłał się tak chyba od WF-u na studiach. A od tego czasu nieco wody upłynęło w tej nieszczęsnej Wiśle.

Gdyby spojrział na siebie z tamtej perspektywy, ten wypadek chyba nie zdziwiłby go najmocniej.

Pamiętał to jak dziś. Przyszły wyniki matur. Czekał ze znajomymi pod szkołą. Nikt nie mówił tego na głos, ale czuli, że w wielu przypadkach widzą się po raz ostatni. Tak już działa krąg życia. Ktoś chciał wyjechać za granicę, coś zarobić. Inni już mieli wymarzone studia w Warszawie, Krakowie bądź innym mieście. Były też osoby, które nie miały jeszcze żadnego konkretnego planu.

Ale do tego grona Kornel akurat się nie zaliczał. On od bardzo dawna wiedział, czym chciał się zajmować. Był jednym z tych, którzy mieli tę wiedzę od zawsze. Odkąd babcia wołała na niego „Kornelku”, a starsza siostra „Nelly” (właściwie to obie tak robiły przez całe jego życie) – on chciał rysować komiksy.

Zaczęło się dość nietypowo. Jako kilkulatek buszował po pokoju siostry, kiedy ta bawiła się na podwórku. Ona była już na tyle duża, by wychodzić sama, mogła nawet wyjść poza podwórko i chodzić sama do szkoły. Nelly musiał jeszcze na to poczekać.

Eksplorował więc ten na ogół niedostępny dla siebie teren. Nie było tam nic ciekawego. Na biurku poza książkami, notesami i zeszytami ćwiczeń leżały różne bibeloty. Wśród nich był kolorowy magazyn dla nastolatek. Ich mama mówiła, że Paulina jest jeszcze na nie za młoda, ale rezolutna dziewczynka zawsze umiała naciągnąć babcię na różne rzeczy.

Te kilka stron połyskującego papieru miało się więc okazać kluczowe w życiu młodego odkrywcy. Zaczął przeglądać periodyk, ale nic nie przykuło jego uwagi. Jakieś przedmioty podobne do tych, które widział w łazience. Mama nazywała je „kosmetyki”. Już miał odłożyć gazetę, kiedy natrafił na coś naprawdę niesamowitego.

Kilka fotografii umieszczonych w takiej jakby kratce. Na nich jakieś dziewczyny coś robią, chyba rozmawiają. Potem pojawia się chłopak. One się kłóca, każda podchodzi do przystojniaka osobno. Na ostatniej ilustracji jedna z nich siedzi z chłopcem, przytulona do niego, na jakimś malowniczym skraju lasu. Ale czemu tak się stało?

Kornel domyślał się, że to przez te dziwne chmurki. Dziwne, bo zawsze miały podobny kształt i były nawet w pomieszczeniach. Jakby było tam bardzo zimno, a wszyscy byli przecież w krótkich rękawkach. Może tak jak jego siostra nie słuchali mamy, gdy prosiła, by się ciepłej ubrać.

Ale miały jeszcze jedną cechę. W każdej były te dziwne znaczki. Kiedyś tata próbował mu je wytłumaczyć, ale niespecjalnie go zainteresowały. Podobno nie da się bez nich żyć, ale Kornel zdecydowanie żył. Może to była jego supermoc?

Był jednak gotów postawić ją na szali i poszedł ze swoim znaleziskiem do kuchni, gdzie babcia szykowała obiad. Chłopiec zadał jej dość typowe w jego wieku pytanie: „babcia, co to jest?”. W odpowiedzi usłyszał

najpiękniejsze słowo w życiu – komiks. Poprosił, by mu go przeczytała. Jako że odmawianie wnukom nie było mocną stroną kobiety, zgodziła się. Po wszystkim miała nadzieję, że Kornel niewiele zrozumiał. No i musiała po raz pierwszy zgodzić się z córką w kwestiach wychowawczych – nie była to prasa dla jej wnuczki.

Częściowo miała rację – chłopak nie za wiele pojmował z historii. Ale rozumiał jedno – to historia jak z kreskówki lub bajek, które czytali mu rodzice. Ale zrobiona z obrazków i tego, co postacie mają do powiedzenia. Gdyby znał wtedy takie słowo, mógłby śmiało powiedzieć, że był tym zafascynowany.

Nowa wiedza zmotywowała go do nauki alfabetu. Codziennie prosił kogoś o pomoc w nauce liter. Poszło dość szybko i już po kilku tygodniach potrafił sam napisać, co miał na myśli, czyli to, co będzie w danym dymku (tata mu powiedział, że tak się nazywają te chmurki). Rysować lubił od zawsze, więc mógł od razu zabrać się za tworzenie własnych komiksów. Już nie będzie musiał nikomu tłumaczyć, co jest na rysunku.

Oczywiście nie ograniczał się jedynie do aktywnego zaangażowania. Czytał wszelkie komiksy, jakie wpadły mu w ręce. Teraz nastał jego czas na naciąganie dziadków podczas wizyt w kiosku. Tak wchłonał go świat Gigantów Kaczora Donalda, Antresolki profesorka Nervosolka i innych. Nie było tego zbyt wiele, więc miał mnóstwo czasu na sztukę własną.

Jak się okazało, nie był to słomiany zapal kilkulatka wynikający z ciekawości świata. Teraz stał u progu dorosłego życia, za rogiem, koło budynku ogólniaka i z kilkoma kolegami palili papierosy (byli już co prawda dorośli, ale woleli pozostać niezauważeni). A w domu miał pełno projektów swojego autorstwa.

Odkąd skończył gimnazjum regularnie wysyłał swoje prace do wydawnictw i gazet. Jak dotychczas bez odzewu, ale się nie zrażał. Komiksy dały mu wszystko. Dzięki nim szlifował swój warsztat rysowniczy, dużo też czytał na ten temat. Po wszystkie książki w swoim życiu sięgnął po to, by mieć bogatsze słownictwo i lepiej konstruować historie. Chciał nawet pójść do szkoły plastycznej, ale rodzice przekonali go do liceum ogólnokształcącego.

Podobnie było teraz. Kornel chciał wybrać studia artystyczne, a rodzice nie wiedzieli, co zrobić. Bardzo żalowali, że w ich rodzinnym Rzeszowie był Instytut Sztuk Pięknych. Wytrącało im to argument z rąk. W końcu, tuż przed wyborem przedmiotów maturalnych, ojciec zdecydował się na rozmowę. Po kilku minutach pogawędki o piłce i innych drobiazgach zagadnął:

– A więc poważnie myślisz o tym ASP?

– U nas to się tak nie nazywa, ale tak. Naprawdę bym chciał tam iść.

– Mhm... wiem, młody, wiem. Rozumiem i się nie dziwię...

– Ale...



– Ale lepiej, byś mi nie przerywał. Komiksy to świetna rzecz, ale to wciąż raczej niszowa branża. Więc różnie może być. A w życiu, niestety, samo spełnianie marzeń może nie wystarczyć.

– Tato, ja chętnie pójdę do pracy, żeby jakoś zarobić na studia. Jestem dorosły, więc chętnie się wam dorzucę do budżetu.

– Nie o to chodzi. Ale jeśli chcesz pracować, to spróbuj, to będą tylko twoje pieniądze. Mam na myśli, że coś musisz mieć w zanadru, żebyś pewnego dnia nie obudził się z dyplomem plastycznym w jednej ręce i plikiem ulotek w drugiej.

– Tak jak z liceum?

– Zgadza się. Chodzi o to, byś zdał też jakiś pospolity przedmiot na maturze i poszedł na jakieś normalne studia. Nie musi to być prawo czy medycyna, ale na przykład ekonomia lub zarządzanie. Najlepiej zacząć od tego, a po roku pójdziesz do tego nie-ASP.

– Brzmi sensownie.

– Od tego są rodzice, by dzieciom coś sensownego powiedzieć. Dobra, nie zabieram ci już czasu.

Podobnie jak trzy lata wcześniej Kornel postąpił zgodnie z sugestią. Zdał geografię i rozszerzony angielski na egzaminie dojrzałości i poszedł na studia ekonomiczne. Rok później pojawił się też na liście studentów Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Oczywiście cały czas w jego życiu były komiksy. Wymyślał nowe historie, eksperymentował z kreską, ciągle

czytał nowe albumy. Oglądał różnego rodzaju tutoriale w Internecie. Nie miał przez to czasu na pracę, do której tak się garnał przed studiami. Na naukę zresztą też nie.

Jak często bywa w takich przypadkach, znajdował za to czas na imprezy. Jako student dwóch kierunków miał pod tym względem niezwykle napięty grafik. Średnio trzy imprezy w tygodniu, skutkujące średnio trzema kacami. Kornel miał prawo czuć się zmęczony.

Z czasem rodzice w coraz mniejszym stopniu respektowali to prawo. O ile z początku rozumieli, że młodość musi się wyszaleć, to później zaczęli zwracać synowi uwagę, że za często mu szumi w głowie. Miarka się jednak przebrała pewnego grudniowego wieczoru.

Kornel był ze znajomymi na mieście. Nie było to spotkanie przy mieszance studenckiej, więc już solidnie zawiani poszli szukać nowych wrażeń. I to się zdecydowanie udało, choć nie całkiem przypadło im do gustu. Zwłaszcza podkarpackiemu Stanowi Lee.

Gdy w środku nocy szukali sklepu monopolowego, wpadli na przypadkowego gościa w podobnej sytuacji. Wspólny problem bynajmniej ich nie zbliżył – wywiązała się kłótnia. Doszło nawet do szamotaniny. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu Kornel uznał, że ta sytuacja wymaga zdecydowanych działań i rzucił kamieniem. Tak się złożyło, że trafił w witrynę sklepową. Włączył się alarm, niedaleko była policja, a on sam nie był w stanie sprzyjającym brawurowym ucieczkom. Przy okazji spełnił jedno marzenie – w końcu trafił do gazety.

Ta sytuacja wymusiła pewne zmiany w relacji bezrobotny student–rodzice. Kornek musiał rzucić studia plastyczne i pójść do pracy (by w pierwszej kolejności spłacić szybę). I do końca życia znosić, że ojciec mówi na niego „Kornek”, czego szczerze nienawidził.

W ten oto sposób Kornel pojawił się na rynku pracy. Była to długa ścieżka, prowadząca od sklepu odzieżowego w Galerii Rzeszów poprzez Żabki, bycie kelnerem, pracę w call center, a ostatecznie etat w dość dużej instytucji finansowej w Warszawie. Innymi słowy droga od uśmiechu i marzeń o sukcesie artystycznym do zgorzkniałego spojrzenia na telewizyjny materiał związany z nim.

Materiał o superbohaterze.

#### 4

Adrian siedział na żółtej kanapie. Widać było, że czuje się nieco speszony, ale starał się to ukryć przed widzami telewizji śniadaniowej. Dało się jednak zauważyć progres – to był już jego trzeci tego typu epizod w tym tygodniu. Za pierwszym razem brzmiał, jakby podkładano mu głos z popularnego syntezatora mowy.

Kornel widział wszystkie te występy, bo cały czas był w szpitalu – po dwóch dniach dostał potwornego bólu w kręgosłupie. Jego lekarz prowadzący kazał się nie martwić, ale wcześniej mówił, że ma mnóstwo szczęścia. Chyba że szczęście definiował jako rzadsze kupowanie

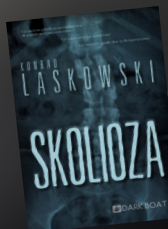
DWÓCH MĘŻCZYŹN, KTÓRYCH LOSY SPLATA NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. JEDEN Z NICH RATUJE DRUGIEGO PRZED NIECHYBNĄ ŚMIERCIĄ W TONAĆYM SAMOCHODZIE. ŻYCIE URATOWANEGO JEDNAK JEST PEŁNE ROZCZAROWAŃ I POSTANAWIA, ŻE KTOŚ MUSI ZA TO ZAPŁAĆ. W GRĘ WCHODZĄ TYLKO DWE OSOBY

**FACET** JEST HISTORIĄ O NIERADZENIU SOBIE Z FRUSTRACJĄ, DEPRESJĄ I CODZIENNOŚCIĄ. TO OPOWIEŚĆ O SAMOTNOŚCI WŚRÓD LUDZI I BRAKU BLISKOŚCI Z NAJBLIŻSZYMI.

@konrad\_laskowski\_autor



K. Laskowski na [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)



Powieść „Skolioza” i serial „Call Center” dostępne w topowych księgarniach internetowych



Książka dostępna  
w wersji drukowanej

Sugerowana  
cena detaliczna: 22,90 zł

